NUMER 4

22 listopada 1982

DE FACTO

PISMO CZŁONKÓW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

Wyciągnął nogi Breżniew i zaraz Wałęsę wypuścili - mówią ludzie. Zbieżność tych faktów jest rzeczywiście zastanawiająca, lecz nie ma chyba między nimi bezpośredniego związku. Bardziej prawdopodobne kojarzy się wypuszczenie przewodniczącego "Solidarności" z wcześniejszym spotkaniem prymasa Glempa z Jaruzelskim. Wydaje się jednak, że fakt uwolnienia najważniejszego więźnia PRL nie może być traktowany jako dowód dobrych intencji władz i pierwszy manewr w kursie na autentyczne porozumienie ze społeczeństwem. Zasadniczym celem stanu wojennego było rozbrojenie społeczeństwa, pozbawienie go groźnego dla rządzących w całej Wschodniej Europie komunistów oręża. Tą bronią była oczywiście "Solidarność", zaś Wałęsa - posuwając się dalej w tych porównaniach - jej zapalnikiem. Nikt przecież nie wyobrażał sobie tego ruchu bez wąsatego elektryka z gdańskiej stoczni, którego twarz znana jest na świecie bardziej niż oblicze niejednej głowy państwa. Po delegalizacji "Solidarności" przyszła naturalnie kolej na unieszkodliwienie Wałęsy. Wszelkie zatrucia pokarmowe czy tragiczne w skutkach zaziębienia, nie mówiąc już o niespodziewanym samobójstwie nie wchodziły już, niestety, w grę. Wałęsa stał się człowiekiem świata i świat patrzył ekipie Jaruzelskiego na ręce.

Wybrano więc inne wyjście, bardziej wyrafinowane. Uwonienie Wałęsy postanowiono przedstawić w środkach masowego przekazu jako sprawę banalną, pozbawioną dla kogokolwiek znaczenia. Lakoniczne komunikaty radio wo-telewizyjne, dziewięciowierszowa notatka w prasie i koniec. "Pan Wałęsa jest teraz osobą prywatną" triumfalnie obwieścił Urban zachodnim dziennikarzom. Czy rzeczywiście? Czy przywódca polskiego robotników jest już tylko ekskapitanem, którego okręt zatopiono? Zdaje się, że władze znów, po raz kolejny, uwierzyły, że ich decyzje mają cudotwórczą moc zmieniania nieprzyjemnej acz obiektywnie istniejącej rzeczywistości. Takie postępowanie nazywamy chciejstwem.

Czy generałowie mają jakieś dalsze plany związane z osobą Lecha Wałęsy? Nie wiemy i nie widzimy sensu mnożenia spekulacji na ten temat. Faktem jest jednak, że, jak dotąd, żadnych negocjacji z nim nie podjęto. Możemy się więc na razie cieszyć tylko z tego, że po 11 miesiącach raczono uwolnić człowieka cieszącego się powszechnym szacunkiem w kraju i na świecie.

XXXXXXXXXXXXXX

Gdy czyta się w prasie oficjalnej informacje o tym, co piszą o naszym kraju zachodnie gazety, lub słucha podobnych rzeczy w radiu i TV, można przestać cokolwiek rozumieć. Kto właściwie występuje przeciw polskiemu rządowi poczynaniom WRON, skoro burżuazyjna prasa - jak wynika ze streszczeń rodzimych redaktorów - odnosi się do działań tych gremiów z dużą sympatią, krytykując równocześnie ruch oporu. Ostatnio np. trudno było nie usłyszeć, co zachodni dziennikarze sądzą o 10 listopada. Porażka, klęska całkowita, fiasko, podziemie zepchnięte na mrginesy, polscy robotnicy nie chcą słuchać podziemnej "Solidarności" itd. Zgodny chór poparcia dla Jaruzelskiego i jego podwładnych. Wystarczy jednak pokręcić gałką radia i okazuje się, że cytowany przez towarzyszy redaktorów w rodzimych mass-mediach artykuł z zagranicznego periodyku brzmi trochę lub całkiem inaczej...

Propagandziści swą nadgorliwość w tłumaczeniu i streszczaniu zagranicznych tekstów posunęli aż do efektów komicznych. Cytowany w ich ujęciu "Le Monde" pachnie "Trybuną Ludu", a "The Times" posługuje się argumentami i stylistyką znaną jak gdyby z DTV. Trzeba jednak przyznać, że ogrom pracy, jaki spoczywa na barkach tłumaczy i in-

986306

BIBLIOTEKA CSEN MUZEUM

terpretatorów zachodniej prasy zasługuje na szacunek; Przewertować kilkaset tytułów dziennie, wybrać co trzeba i tak przełożyć, żeby pasowało, to praca iście benedyktyńska.

xxxxxxxxxxx

Słowo "porzumienie" krąży obecnie w państwowej propagandzie jakby mniej żwawo niż parę miesięcy temu. Najczęściej pojawia się chyba w twierdzeniu, że to opozycja porzumienie uniemożliwiała i uniemożliwia nadal. Warto przypomnieć, co mówił na ten temat Karol Małcużyński na ostatnim posiedzeniu Sejmu 26 października. Wystąpienia tego państwowa propaganda nie popularyzowała, a nawet nigdzie rzetelnie nie omówiła. Oto jeden z ciekawszych fragmentów:

"Powiedzmy sobie szczerze i otwarcie, te mechanizmy dialogu i porozumienia w stanie wojennym nie mogą działać normalnie i tak nie działają.

Mamy wprawdzie debaty w Sejmie. Mamy już dziesiątki różnego rodzaju rad, różnych zespołów doradczych, mamy liczne spotkania środowiskowe, mamy dialogi - najczęściej zresztą monologi w środkach masowego przekazu. I mamy równocześnie dramatyczne napięcie, które wyraża się w polaryzacji postaw, starciach ulicznych, demonstracjach i krwawych ofiarach. To też - czy to akceptujemy czy nie - jest jakże tragiczna i niebezpieczna forma wyrażania opinii społecznej. Nikt z tu obecnych nie wierzy chyba w głoszone nieraz oficjalne tezy, że starcia są powodowane przez wyrostków, awanturników, a nawet padło już tu kiedyś słowo - gapiów. Obce zaś agentury - które oczywiście działają, bo za to im płacą - mogłyby stanąć na głowie i mimo tego nie byłyby w stanie sprowokować tak masowego sprzeciwu i oporu społecznego. Ani CIA ani inne ciemne siły nie są w stanie wyprowadzić tysięcy Polaków na ulice ich miast. Kto w to wierzy nie jest wyznawcą materialistycznego ale detektywistycznego poglądu na historię. Popełniliśmy ten błąd i to już parę razy w tzw. minionych okresach. Nie powtarzajmy go raz jeszcze.

Powracam do punktu wyjścia, do działalności legislacyjnej naszego Sejmu. Niektóre uchwały, na przykład kluczową ustawę o związkach zawodowych uchwalono w trybie nagle przyspieszonym, bez właściwego - moim zdaniem - uwzględnienia konsultacji zarówno w Sejmie jak i poza nim. Mówili o tym podczas poprzedniej debaty m. in. posłowie Osmańczyk i Zabłocki. Efekty społeczne uchwalenia tej ustawy wszyscy znamy. W innym też, niż ta ustawa kierunku, poszła opinia w świeżo przez nas powołanym zespole doradców sejmowych, któremu przewodniczy prof. Władysław Markiewicz. Cytuję tylko jedno zdanie: Sejm powinien także zapewnić stworzenie warunków dla przywrócenia działalności wszystkich związków zawodowych, jakie istniały przed 13 grudnia z zachowaniem ich niezależnego samorządnego charakteru".

xxxxxxxxxxx

Rozliczni korespondenci prasowi, radiowi i telewizyjni PRL w czechosłowacji donosili, jak jeden, iż kraj ten pogrążony jest po śmierci Leonida Breżniewa w szczególnie głębokiej żałobie, gdyż zmarły "był w Czechosłowacji osobą ogromnie popularną. Domyślając się, że popularność tę zdobył sobie w sierpniu 1968 roku wysyłając na Czechosłowację wojska Układu Warszawskiego, dnyśliny się również, o czym poinformują nas polscy korespondenci z Budapesztu po śmierci Jurija Andropowa. Oczywiście, że był bardzo popularny na Węgrzech jako ambasador ZSRR w Budapeszcie w 1956 roku.

xxxxxx

Kilka dni trwało fetowane w naszej prasie ocieplenie w stosunkach chińsko-radzieckich. Następnie, po powrocie z Moskwy, gdzie prowadził obiecujące dla ZSRR rozmowy, minister spraw zagranicznych ChRL dowiedział się w Pekinie, że nie jest już ministrem.